



**TOMASZ GĄSOWSKI**  
Uniwersytet Jagielloński

*Maurycy Allerhand, Leszek Allerhand,  
Zapiski z tamtego świata. Zagłada we Lwowie  
w dzienniku profesora i wspomnieniach jego wnuka,  
wyd. 2, Instytut Allerhanda, Wydawnictwo Wysoki Zamek,  
Kraków 2012, ss. 167, il.*

Świadectwem czasu Zagłady są licznie już dziś publikowane wspomnienia, zapiski, dzienniki, poczynając od najbardziej chyba znanego na świecie *Dziennika* Anny Frank. Ich lektura zawsze wywołuje smutek i przygnębienie. Nie inaczej jest w przypadku omawianej pozycji. Choć nie dało się uniknąć w niej pewnej zrozumiałej powtarzalności sytuacji i emocji, to nie pozostawia ona czytelnika obojętnym. Wynika to z faktu, że pomimo bogatej literatury nasza wiedza o Holokauście ciągle jest daleka od kompletności. Kolejne książki, zarówno wspomnienia, jak też opracowania, przynosząc nowe szczegóły, uzupełniają ją i poszerzają. Proces ten jednak nigdy nie będzie miał końca, a to za sprawą rozległości i złożoności tematu, na który składają się losy tysięcy ludzi. Ich indywidualnych doświadczeń nie da się i nie należy sprowadzać do sumarycznego zestawienia podbudowanego statystyką. Dlatego też każda opowieść o przeżyciach pojedynczego człowieka bądź rodziny, czy to w formie naukowego studium, wspomnień, pamiętnika, czy też inspirowanego realiami dzieła literackiego lub filmowego, ma niepodważalną wartość.

Z różnych powodów, których nie ma potrzeby tu wymieniać, znajomość historii Lwowa, w tym także jego żydowskich mieszkańców z czasu II wojny światowej, jest w Polsce raczej skromna. Jeden z jej wycinków przypomniał ostatnio film Agnieszki Holland zatytułowany *W ciemności*. Czyny to także recenzowana książka, a ściślej

rzecz biorąc – jej wznowienie (pierwsze wydanie miało bowiem miejsce w 2003 r.). Publikacja ta nie pozostawia czytelnika obojętnym, jej lektura pobudza wyobraźnię, wywołuje żywe emocje. Być może wpływa na to jej szczególnie układ kompozycyjny. Oto mamy do czynienia z opisem tych samych wydarzeń widzianych oczyma dziadka i wnuka. Pierwszy z nich, Maurycy, to liczący sobie wówczas 74 lata znakomity prawnik-cywilista, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, członek Komisji Kodyfikacyjnej RP i zarazem czynny adwokat. Drugi to jego dziesięcioletni wówczas wnuk Leszek, w przyszłości lekarz, narciarz, filmowiec i pisarz. Jest rzeczą zrozumiałą, że przedstawili oni relacje mocno różniące się od siebie, które równocześnie czynią opisywane wydarzenia bardziej wyrazistymi i plastycznymi.

Relacja dziadka, postaci znanej i szanowanej we Lwowie, jednego z notabli tamtejszej żydowskiej gminy wyznaniowej, jest sucha, zwięzła, po prawniczemu precyzyjna i rzeczowa. Jedną z niewielu emocji przewijających się przez jego niezbyt obszernie zapiski notowane na gorąco ołówkiem na odwrocie akt prowadzonych kiedyś spraw jest zdziwienie towarzyszące narastającemu poczuciu grozy. Ta zaś prowadzi do stanu, dającej się wyczuć, stopniowej rezygnacji. Ten Europejczyk, wychowany po części w kulturze niemieckiej, nie jest w stanie zrozumieć istoty tego, co dzieje się na jego oczach, co dotyka boleśnie, prowadzi do gwałtownej degradacji materialnej i fizycznej całej rodziny. To nagłe załamanie się starego, dobrze znanego porządku prawnego i moralnego, w którym upływało jego dotychczas spokojne i dostatnie życie, jest trudne do pojęcia. Najpierw burzą ten ład Sowieci, potem „rozbestwieni” – jak ujmuje to Autor – Ukraińcy, a na koniec chłodni, eleganccy i wykształceni Niemcy w mundurach, które zmieniły ich w zbrodniarzy. Mimo wszystko do końca, który nastąpił w sierpniu 1942 r. w niewyjaśnionych ostatecznie okolicznościach, profesor starał się zachować godność.

Natomiast wnuk to chłopak, który nawet w takiej ekstremalnej sytuacji traktuje życie z ciekawością, jak przygodę. Stara się odnaleźć w nim odpowiadające jego wiekowi uroki, a to jabłka z opuszczonego ogrodu, wypad do kina, towarzystwo uroczej rówieśniczki, przerwane jej nagłą śmiercią. W jego opisach tego czasu, mimo że powstały po wielu latach, kryje się większy ładunek emocji. Uważna lektura pozwala też dostrzec charakterystyczne dla ludzi młodych zjawisko osvajania się z grozą sytuacji, której nie traktuje się jako czegoś nieuchronnego. Ułatwiało to podjęcie gry o przetrwanie. Każdy kolejny przeżyty dzień był w niej sukcesem. Wychowany w cieplarnianych warunkach rodzinnego domu chłopiec musi sobie radzić z twardym życiem ulicznika, lwowskiego batiara i udaje mu się to całkiem niezle. O tym właśnie traktuje spora część wspomnień Leszka Allerhanda.

Prowadzone na bieżąco, choć nieregularnie, zapiski pierwszego i spisane po latach wspomnienia drugiego z Allerhandów dopełniają się więc w pewien sposób. Ich wartość nie polega wyłącznie na faktografii. Nie jest ona zresztą najważniejsza. Czytelnik biorący do ręki tę opowieść zna przecież z góry jej finał. Główną wartością książki jest utrwalenie charakterystycznego dla tego czasu klimatu narastającego zagrożenia, któremu obaj Autorzy, a zarazem bohaterowie starają się, każdy na swój sposób, stawić czoło, broniąc własnego człowieczeństwa. Ważne są też liczne dro-

biazgi, szczegóły, których nie odnajdziemy w urzędowych dokumentach czy naukowych opracowaniach.

Urywane, pospieszne notatki profesora są związane i obejmują tylko nieliczne zdarzenia i sytuacje, jakie miały miejsce w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji, od wysiedlenia z pięknego apartamentu przy ul. Jagiellońskiej do pożaru wielkiej synagogi miejskiej. Losy tych zapisków od śmierci Autora aż do momentu, kiedy po wielu latach – nie wiadomo, w jakim stopniu zdekompletowane – trafiły do archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, a następnie w ręce wnuka, pozostają zagadką. Narracja młodszego Allerhanda ma charakter ciągły i obejmuje cały okres niemieckiej okupacji. Poznajemy zatem losy ukrywającego się Leszka i jego rodziców aż do końca wojny, który okazał się w tym przypadku szczęśliwy dla całej ocalałej trójki. Był to wypadek bardzo rzadko spotykany, jako że z całej 100-tysięcznej żydowskiej społeczności Lwowa wojnę przeżyło ok. 900 osób, w tym cztery małżeństwa z dziećmi. Autor wspomina te czasy i ludzi, których napotkał, zarówno dobrych, jak i niegodziwych, bez żalu i gniewu. Czasami tylko pojawia się uczucie wdzięczności pod adresem tych, którzy w jakiś sposób mu pomogli, ratując przed śmiercią głodową kawałkiem chleba, udzielając schronienia czy choćby tylko powstrzymując się od denuncjacji. Tę ostatnią sytuację jego matka, z którą się ukrywał, musiała kilkakrotnie okupić resztkami rodzinnych precjozów.

Książkę otwiera motto, w którym zawiera się cały sens jej tworzenia. Niech będzie ono, dla odmiany, zamknięciem tej krótkiej recenzji: „Pamięci tych którzy odeszli, i tych dzięki którym pozostaliśmy...”

